

Stracić życie a duszę

Już starożytni mówili - jaki władca takie państwo. Od lat współczesną Rosję symbolizuje Władimir Putin pułkownik, a może już generał KGB, którego ojciec był oficerem Armii Czerwonej, a dziadek osobistym kucharzem Stalina. Tak mówią ludzie, ale czy z tym dziadkiem to prawda? Chyba tak, skoro przeżył. Na pewno Putin jest człowiekiem na wskroś radzieckim czy sowieckim i to go odróżnia od demokratycznych przywódców reszty świata.

W komentarzach po wizycie premiera Putina na Westerplatte, w 70 rocznicę wybuchu II Wojny Światowej, dostrzec można, co prawda nadal nieśmiało, jakby jakieś intelektualne przebudzenie. Jak to jest, pytają niektórzy, że kiedy świat mówi o II Wojnie Światowej w miarę zgodnym głosem, to Putin prezentuje własną, zupełnie inną wersję wydarzeń, typowo sowiecki punkt widzenia na historię. Kto by się spodziewał, że dla Władimira Putina źródłem niemieckiego nazizmu stał się Traktat Wersalski. Ten tak ważny dla nas akt prawa międzynarodowego, dzięki któremu mogła zaistnieć w świecie „sprawa polska” i mogło odrodzić się po wielu latach niebytu niezależne państwo polskie. Interpretując tak historię Putin potwierdził zło tkwiące w porządku wersalskim, tym samym usprawiedliwił politykę Stalina, kwestionującego jak Niemcy postanowienia traktatu, a ponadto wspomagającego, wbrew traktatowi, budowanie potęgi nazistowskiej III Rzeszy. Zresztą z wzajemnością. Za surowce, które wartkim strumieniem płynęły

do Niemiec, Związek Radziecki mógł unowocześnić swoją armię, a Niemcy przygotować się do ataku na Związek Radziecki. Zapatrzeni w tory Putina dziennikarze i publicyści odkrywają, że polityka obecnej Rosji to kontynuacja Związku Radzieckiego, a ich kraj, choć minęło tyle lat od wojny, nadal naznaczony jest piętnem „bękarta Traktatu Wersalskiego”. Rosja Putina nawiązuje do dawnej, imperialnej polityki Związku Radzieckiego zarówno w sferze militarnej, gospodarczej, historycznej, mentalnej i frazeologicznej. Nie będzie zatem żadnego przeproszenia za układ Ribbentrop-Mołotow, Katyń, deportacje i inne bestialstwa na narodzie polskim. Na to nie możemy liczyć. Chyba, że w Rosji nastąpią zmiany, takie jak na początku lat 90., gdy do głosu doszła ekipa Borysa Jelcyna. Co by nie powiedzieć o rubasznym i lubiącym wypić Borysie Jelcynie, potrafił jednak stanąć przy Katyńskim Krzyżu w Warszawie i powiedzieć słowo przeproszam. Może dlatego, że był tylko partyjnym gensekiem, a nie „kagiebią”.

Kiedy Władimir Putin przemawiał na Westerplatte, w Moskwie odbywała się konferencja prasowa Służby Wywiadu Zagranicznego. Zaprezentowano książkę „Sekrety polityki zagranicznej 1935-45”, a gen. Lew Sockow miał ujawnić tajne plany Polski i Hitlera skierowane przeciwko ZSRR. Wyszła farsa, gdyż zacytowano jedynie relacje sowieckiego agenta, który przekonywał swoich przełożonych, że tajne porozumienie wymierzone w ZSRR przez Polskę i Niemcy na pewno istnieje. Nie

pokazano przy tym żadnych dokumentów. Mamy więc wierzyć generałowi na słowo, oczywiście słowo „kagiebisty”.

Mimo wielkiej grabieży naszych archiwów przez Armię Czerwoną, (kilka wagonów dokumentów, do dziś nie oddanych), w tym tajnych wojskowych meldunków, zachowały się jeszcze niektóre relacje oficerów przedwojennego II Oddziału Sztabu WP. Cytuje je prof. Andrzej Pepłoński w swojej książce pt.: „Wywiad polski na ZSRR” . Autor przytacza meldunek polskiego agenta „dwójki” z końca lat 20 ub. wieku, uczestnika przyjęcia u konsula niemieckiego w Kijowie. Obecny na tym przyjęciu sowiecki gen. Popow zwracając się z nienaganną niemczyzną do płk. Sterna powiedział: „Uważamy was za jedynych sojuszników w Europie, nie mamy dla was żadnych tajemnic, pokazujemy wam wszystkie nasze techniczne zdobycze, chcemy się od was uczyć”.

No cóż, przedwojenna Polska nie chciała się uczyć ani od jednych ani od drugich.

Na wspomnianej konferencji w Moskwie cytowano też słowa polskiego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, o którym kilka dni wcześniej sowieckie gazety pisały jako o agencie niemieckim. Beck miał powiedzieć coś, co dla Polaków znających własną historię, nie było nigdy żadną sensacją. Chodzi o prorocze słowa, które wyszły z ust Marszałka Józefa Piłsudskiego i najprawdopodobniej zostały powtórzone przez jego najbardziej zaufanego ministra. W wersji cytowanej w Moskwie, Józef Beck miał się wyrazić, że kiedy napadną na

Polskę Niemcy, to stracimy wolność, kiedy zaś napadną
Rosjanie, to stracimy duszę.

Tego obawiali się Polacy i tak też w rzeczywistości było. Jak
pisze Norman Davies w słynnym „Bożym igrzysku” działalność
NKWD w pobitej wschodniej Polsce pod wieloma względami była
bardziej destrukcyjna od działalności Gestapo. Po prostu
„sowieci mieli za sobą dłuższy niż Niemcy okres doświadczeń w
dziedzinie terroru politycznego, nie musieli tracić czasu na
eksperymenty”.

Dodajmy do tego jeszcze inne spostrzeżenie, które oddaje
trafność słów Marszałka i cytowanego w Moskwie Józefa Becka.
Niemcy nie wymagali od swoich ofiar aktów oddania i miłości.
Sowieci tak. Nie wystarczyło ślepo podporządkować się
sowieckiej władzy. Trzeba było ją jeszcze sławić i kochać.
Polska pod panowaniem sowietów i 44. letni okres PRL-u, to był
czas, który pokazał, że było to możliwe i że wcale nie tak
mała część Polaków zaprzedała swoją duszę.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 08.09.09